PORADNIK JĘZYKOWY

|  |  |
| --- | --- |
| Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.  Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p. | |
| Przesyłka roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8. Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy, tylko do wyjścia zeszytu następnego. | Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”, wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie urzędy pocztowe. |
| Konto Pocztowej Kasy | oszczędności Nr. 404.600 |

1. ARCHIWISTA I ARCHIWARJUSZ.

Część bezkrytycznego społeczeństwa jakoby uważa nazwę „archiwista" za tytuł przysługujący niższej, a nawet najniższej kategorji urzędników, na tej tylko zasadzie, że wyraz „archiwista" w brzmieniu swojem ma... zakończene -ista, takie samo, z jakiem występują nazwy służbowe „niższych funkcjonarjuszów", jak: kancelista, diuRNista. stenotypista, kopista, koncepista... Ta postać wyrazu z przyrostkiem -ista staje się jakoby powodem, iż „z pewnem zawstydzeniem spostrzega urzędnik archiwalny, noszący miano archiwisty, że w pojęciu bezkrytycznego często ogółu i on... uchodzi za pracownika, stojącego na najniższym stopniu służbowym"; wskutek czego „przeświadczenie o dziejącej mu się niesłusznie — bo wbrew istotnemu stanowi rzeczy — krzywdzie i ujmie w opinji publicznej wzbudzić musi w t. zw. „archiwiście" uczucie głębokiego upokorzenia". I na tem nie koniec. W dalszym ciągu wskazano na rzekomy a jakoby „bezsprzeczny fakt, że tylko w brzmieniu i dźwięku (?) wyrazu archiwarjusz tkwi powaga, licująca z powagą spełnianej przez tego urzędnika funkcji, podczas gdy wyraz archiwista powagę tę w znacznej mierze obniża..."

Wnioski tą drogą wysnuwane jako argumenty, mające przemawiać za usunięciem z języka wyrazu „archiwista" nie mają rzeczowego znaczenia: domniemania jednostek nieuzasadnione, na podłożu uprzedzeń oparte, nie dotyczą istoty samej nazwy i nie zdolne są osłabić ani umniejszyć jej poważnego znaczenia, tem samem uważane być muszą za zupełnie chybione.

Na drodze bardziej metodycznego poszukiwania możemy w sprawie tu poruszonej nierównie pewniejsze znaleźć wskazówki. Przedewszystkiem o wyrazie archiwista mówi nam żywe poczucie ogółu polskiego (z wyjątkiem owych „bezkrytycznych" jednostek), poczucie,

e

wiążące brzmienie wyrazu „archiwista" z jego poważnem znaczeniem.

ROCZNIK XXIV. LUTY 1929

z. 2

18 PORADNIK JĘZYKOWY XXIV , 2.

Obok tego pewne światło rzucają odpowiednie wskazówki językoznawcze, oparte na niewątpliwych danych, wyjaśniające pochodzenie wyrazu, jego skład i rolę w języku polskim w ciągu wieku XIX-go i do dni dzisiejszych.

Przejrzyjmy pokrótce ważniejsze szczegóły, zaczerpnięte ze źródeł archiwalnych, oświetlające dostatecznie sprawę tu omawianą.

Wiadomo, że nazwy archiwista i archiwarjusz, jednoznaczne, nie należą tak u nas jak iw innych państwach do wyrazów zbyt dawnych. Do ostatnich chwil Rzeczypospolitej akta publiczne utrzymywali metrykanci, komornicy, namiestnicy, regenci, wiceregenci. susceptanci marszałkowscy, koronni, ziemscy i grodzcy oraz pisarze.

Tytuł niemiecki „archivarius'' wkracza do nas po ostatnim rozbiorze kraju w r. 1795, za rządów pruskich, którym podlegała Warszawa wraz z Mazowszem aż po Pilicę (t. zw. Prusy południowe i Prusy nowowschodnie). Wówczas to przy organizacji magistratu m. Warszawy i przy utworzeniu wr. 1799 Głównego Archiwum państwowego: „Königliches Süd-Preussiches Haupt-Landes Archiv zu Warschau“, Walenty Skorochód Majewski, znany badacz językoznawca i pierwszy sanskrytolog polski, został naczelnikiem tego archiwami i przez władze pruskie w urzędowym niemieckim języku był tytułowany ,, Archivarius". Nie był to oczywiście tytuł służbowy polski, lecz niemiecki, Wprowadzony wraz z językiem do administracji pruskiej zagarniętych ziem polskich.

Rządy jednak pruskie nie trwały długo. Już w roku 1807 (12 stycz.) dekretem Napoleona ustanowiona została „Komisja Rządząca" — najwyższy organ zarządu kraju, podzielonego na sześć departamentów. W organizacji wewnętrznej tej Komisji używany już jest tytuł służbowy „archiwista", między innemi w tablicy wydatków na izbę administracji znajdujemy też pozycję: „Archiwista do archiwum niemieckiego... złp. 3.000“ (nie "archiwarjusz").

Od początku przeto wieku XIX-go zamiast usuniętego tytułu niemieckiego „archivarius“ (później „Archivar") mamy do języka administracyjno-sądowego wprowadzony wyraz archiwista; oparto się tu wprost na wzorze francuskim „archiviste" (podobnie jak skorzystano z 2-ej i 3-ej części Kodeksu Napoleona przy układaniu Prawa cywilnego). I termin ten od czasów Księstwa Warsz. a następnie za Królestwa Polskiego ustalił się zarówno w języku urzędowym, jak i w mowie ogółu polskiego. Tytuł „archiwisty", jako zarządzającego archiwum akt dawnych, spotyka się za czasów Księstwa także w różnych archiwach prowincjonalnych, z wyjątkiem archiwum grodzkiego w Poznaniu, gdzie w r. 1809 kierownik archiwum na raporcie złożonym trybunałowi cywilnemu de-

XXIV, 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

19

parlamentu Poznańskiego zachowuje tytuł z czasów pruskich, podpisując się: „Czaplicki archiwarjusz Archiwum grodzkiego".

W aktach przez cały czas urzędowania Majewskiego ( 1835) nie spotyka się nigdzie „archiwarjusza“. Sam Majewski używa wyrazu „archiwista", np. w rozprawie „Rzecz o archiwach" r. 1809 na str. 17 i na tytułach rozpraw i dzieł polskich drukiem ogłaszanych; np. na tytule książki „O Słowianach i ich pobratymcach" czytamy: „przez W. S. Majewskego Archiwistę i Pisarza aktowego... Królestwa Polskiego... 1816". Następcy Majewskiego, Walenty Hubert i Feliks Bentkowski noszą tytuł urzędowy „archiwistów". Hubert mianowany r. 1835 „archiwistą głównym krajowym" przez Radę Administracyjną Króles. Polskiego. Tak samo zarządzający archiwami akt dawnych na prowincji w miastach wojewódzkich, później gubernialnych, nosili tytuł archiwistów, jako też wogóle urzędnicy, którzy zawiadywali archiwami przy senacie, sądach apelacyjnych, przy trybunałach, sądach kryminalnych poprawczych i t. d. lub przy innych władzach admnistracyjnych, nazywali się archiwistami.

W czasach późniejszych, mianowicie od 8-ego dziesiątka lat pod naciskiem coraz silniejszym rządu rosyjskiego stosowano nieraz urzędową nazwę rosyjską „archiwarius" i w nazwach polskich. Wskutek tego w roku 1872 prof. Adolf Pawiński został mianowany archiwarjusz e m Archiwum głównego krajowego. Są to jednak widoczne wpływy rosyjskie. W okresie poprzednim w ogólnem użyciu był termin "archiwista", jak to widać ze źródeł wyżej przytoczonych.

Mniemana wyższość znaczeniowa wyrazu z przyrostkiem -arius nad wyrazem z zakończeniem -isla jest czystem złudzeniem, przemyśleniem przygodnem, które nie znajduje poparcia i w zasadach słowotwórstwa zarówno polskiego, jak indoeuropejskiego. Przyrostki -arius i -ista, właściwe wyrazom obcego pochodzenia, oznaczają tylko osoby działające (nomina agentis), nic więcej; na tem rola ich w budowie wyrazu kończy się zupełnie. Jakość zaś działania, oraz dodatni lub ujemny charakter tych osób uwydatnione są nie w przyrostku, lecz w osnowie lub w rdzeniu wyrazu. Obok okazów o znaczeniu ujemnem, jak: anarchista, nihil-ista, komun-ista,.... mamy z tymże przyrostkiem bardzo długi poczet nazw osób o znaczeniu dodatniem, nieraz szlachetnych, czcigodnych, jak: ewangiel-ista, ideal-ista, psalm-ista, art-ysta, human-ista,... w ich liczbie jest i аrchiwista. Wzgląd na wymyślone dzisiejsze „stopnie służbowe" w samym procesie twórczości językowej nie ma żadnego znaczenia. To samo widzimy w szeregach innych wyrazów, oznaczających osoby działające: z jednej strony występują nazwy okazów o lichym po

20 PORADNIK JĘZYKOWY XXIV, 2..

ziomie moralnym, jak np. niszczy-ciel, gnębi-ciel, dusi-ciel,... z drugiej zaś postaci wzniosłe, jak. zbawi-ciel, pocieszy-ciel, czci-ciel,...; albo znów takie osobniki mizerne, jak. złoczyń-ca, morder-ca, zabój-ca.... obok nich zaś czcigodne: dobroczyń-ca, zbaw-са, wychowaw-ca i t. d. i t„ d.

1. w przyrostkach więc -ista i -arius nie można się dopatrywać wyższości lub niższości znaczeniowej wyrazów. I o tem. żeby owe przyrostki miały wnosić do składu wyrazu jakąś hjerarchiczną różnicę między temi nazwami, o tem mowy być nie może1). Adam Ant. Kryński,
2. NIEDBALSTWO CZY ZŁA WOLA.

Znana jest powszechnie nasza uprzedzająca grzeczność dla cudzoziemców. Nawet do umiejącego po polsku przemawiamy w jego języku, choć się niekiedy narażamy na uśmiech ironiczny z jego strony. Stąd to pochodzi, że z wyjątkiem nazw geograficznych czy osobowych, oddawana już w pewnej postaci przyswojonych do języka polskiego, wszystkie inne- staramy się ściśle reprodukować w języku obcym, rzadko nawet wiedząc, jak je wymawiać; byle tylko obcego języka nie zniekształcić.

A więc prócz Paryża, Londynu, Brukseli, Genewy, Rzymu, Wiednia Kolonji, Drezna, Lipska, Wrocławia, Królewca i może kilku jeszcze nazw miast większych, w których zachowujemy postaci zdawna przyswojone a nie postaci obce (Paris, London, Bruxelles, Genf, Roma, Wien, Koln, Dresden, Leipzig. Breslau, Königsberg...) spotykamy już w dziennikach Lyon, zam. Lugdun (i przym. lyoński) Bourgogne zam. Burgundja (przym. burgoński u Reymonta). Linc zam. Liniec (i lincki zam. liniecki) itp. Powstały nawet takie dziwolągi językowe, że w urzędowym, polskim rozkładzie jazdy czytamy Danzig zam. Gdańska, Beuthen zam. Bytomia, Opeln zam. Opola, Ratibor zam. Raciborza i inne podobne kwiatki omal że nie Warschau zam. Warszawy. Ma to być układ międzynarodowy, aby nazw nie zmieniać; a czy skonstatowano, że sąsiedzi w swych rozkładach respektują polskie nazwy?

Inny stosunek zachodzi względem nazw osobowych. Tu naturalnie prócz Szekspira, Woltera, Bajrona (pisanego i Byron) Szopena (pisanego i Chopin), inne nazwiska nawet bardzo popularnych osobistości piszemy w postaci oryginalnej, często nawet nie wymawiając poprawnie. A więc: Beranger, Macaulay, Goethe, Shaw, Newton, Reaumure, Liszt, Wundt, Buckle itp.

Tej uprzejmości, stosowanej bezwględnie do wszystkich narodów Europy, nie wyłączając i Madziarów, nie stosujemy przecież do naro-

) Rozprawka z „Archeionu" skrócona za zezwoleniem Autora. (Red.)

XXIV, 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

21

dów słowiańskich. Narody te, o ile używają abecadła łacińskiego, mają tylko te graficzne różnice, że zamiast naszego ie mają ě, za cz, sz, rz, ń, mają č š ř ň, zamiast naszego w mają v, a język chorwacki ma wspólne z nami ć, obok tego sobie właściwe dj lub dawniejsze gj — dż To są wszystkie trudności graficzne. Ale nasi dziennikarze, czerpiący wiadomości o państwach słowiańskich przeważnie z dzienników niemieckich, rzadziej francuskich, a wyjątkowo angielskich, przepisują nazwy proste nawet, ale przez Niemców zniekształcone, zupełnie bez skrupułu i tworzą nieraz dziwolągi, o które słusznie bracia Słowianie mogą się na nas gniewać. Jeżeli to czynią Niemcy, lekceważąc sobie świat słowiański i poniżając go, gdzie tylko można, dlaczego my mamy iść w ich zaprzęgu i przez niedbalstwo wyrządzać innym przykrość, na którą nie zasłużyli i która ich boli.

Słynny skrzypek czeski Wasza Przihoda staje się w Krakowie Vasą Prihodą — powieściopisarz Karel Czapek staje się Capkiem, bo nie chcemy zrozumieć, że czeskie č = cz. I w tym samym sposobie dalej Jirzi (Jerzy) jest Jiri, Rzehorz (Rehor, Grzegorz) jest Rehorem, Szwehla — Swelą (bo i h wypuszczają!) a w nazwach słoweńskich lub chorwackich czytamy postacie: Cres zam. Czres, Djakowo zam. Dżakowo, Sibenik zam. Szybenik, Brac zam. Bracz, Sisman zam. Sziszman (Zygmunt) i t. p.

W nazwach bułgarskich i rosyjskich pospolite są nazwy z zakończeniem -ów (jak polskie na -ów, -owa, owo a więc np. Burow, Smirnow, Orlow, Aleksandrow,... Ponieważ w w języku angielskim ma inne znaczenie, radzą sobie Anglicy podwójnem ff na końcu i pisze Buroff Smirnoff, Orloff, Aleksandroff, a nasi dziennikarze przejmują to bezmyślnie i piszą tak samo, lubo w żadnym języku słowiańskim a więc i polskim niema nazwy z zakończeniem f. Doszło do tego, że nawet Polak z nazwiskiem rosyjskiem, urzędujący w Małopolsce, nazywa się Nakoniecznikoff!

Byłby już czas, zdaje nam się, położyć kres temu niedbalstwu i okazać więcej kultury. Skoro dzisiaj prócz Rosji i inne plemiona słowiańskie są samodzielnemi państwami, wyzwoliwszy się z pod jarzma niemiecko-madziarskiego, musimy je uważać za równorzędne, niegorsze od nas. a w stosunkach coraz bliższych i częstszych musimy nabyć tyle znajomości ich języka, aby oddać, co komu należy i unikać nawet cienia, że się ich lekceważy.

Nie przypuszczamy nawet złej woli, widzimy w tern raczej niedbalstwo. a z tego się wyzwolić musimy, bo samemi szumnemi przyjęciami i pozornym zbytkiem niczyjego serca nie pozyskamy.

R. Z.

1. PORĄDNIK JĘZYKOWY XXIV, 2.
2. ZAPYTANIA.

17. Huta Bismark czy Bismarka?

Jak wiadomo mamy na Śląsku wiele hut i kopalni, które mają dla odróżnienia nazwy. Ludność i nawet prasa miejscowa, mojem zdaniem, dopuszcza się pewnych uchybień językowych, gdy tłunaczy nazwy niemieckie na język polski. Tak naprzykład zauważyłem, że poprawnie mówi się : kopalnia Piast, kop. Wujek, szyb Dworcowy, jednakże gdy chodzi o hutę, to słyszę zwykle: Huta Bismarka (Bismarck-hütte), huta Pokoju (Fredenshütte) huta Schellera (Schellerhütte) huta Łazarza (Lazybütte) i t. d. więc zawsze nazwa w II. przypadku. Wyjątek stanowi tylko jedna kopalnia, jak zdołałem stwierdzić, a mianowicie: Grafm Laura-Grube — kop. Hrabiny Laury. Proszę o wyjaśnienie, czy się mylę. twierdząc, że powinno być: huta Bismark, Scheler,. Pokój, Miłość i t. d. Tłumaczę sobie swoje zapatrywanie na tę sprawę w ten sposób, że oznaczamy zapomocą „Bismark", „Falva“, “Scheller“, „Pokój" nazwę a nie właściciela, bo np. dawniejsza Bismarckhütte i Friedenshütte nie są własnością ani Bismarcka ,ani też „pokoju".

(Katowice) Henryk Tollas

— Jeżeli część pierwsza nazwy złożonej niemieckiej (Bismarckhütte) nie oznacza posiadacza, właściciela, lecz jest nazwą tego imienia, to zupełnie słusznie należałoby mówić: huta Pokój, huta Łazy" i t. p. tak, jak się mówi: góra Giewont, Gierlach, rzeka Wisła, jezioro Gop/o. Tu zachodzi jednak kwestja, że o ile owa część pierwsza jest nazwą jakiego i zaszłużonego męża, którego tą nazwą chciano uczcić, to na wzór Kopca Kościuszki, placu Kosaka, alei Mickiewicza, ulicy Sienkiewicza należałoby mówić: huta Bismarka, h. Schellera jak Kopalnia Laury i t. p. Należy więc odróżnić, czy cz 1, jest nazwą osoby, lub nazwą miejscowości (Łazy), lub też nazwą ogólną nadaną hucie (Pokój, Miłość, Zgoda itp.) W pierwszym razie kłaść nazwę w dopełniaczu, w drugim w mianowniku.

14. Palmiarnia czy palmarnia?

Magistrat Poznański zamierza urządzić hodowlę palm. W tym celu zaciąga pożyczkę na palmiarnię. Czy Prześwietny Magistrat nie przeholował tu pod względem poprawności języka? Mnie razi wtrącenie głoski „i“. Mówimy przecież palma a nie palmia. Albo jest to pewnego rodzaju upodobnienie do innych nam znanych rzeczowników jak np. kawiarnia zam. kawarnia (kawa). Zazwyczaj nie wtrącamy „i‘‘, bo urobiliśmy od spiża (żywność) — spiżarnię, cukier — cukiernię,, smoła — smolarnię, druk drukarnię, księga — księgarnię i t. d.

(Katowice) Henryk Tollass

PORADNIK JĘZYKOWY

23

XXV,2

— W rzeczownikach z przyrostkiem -nia musimy wyróżnić trzy kategorje. I. przyrostek -nia dodany bezpośrednio do tematu czasownikowego: rzeź-nia, staj-nia, stud-nia, chfod-nia, kłót-nia, stocz-nia... Są to rzeczowniki nieliczne; przyrostek nie wpływa na brzmienie tematu. II. przyrostek -nia łączy się z tematami przymiotnikowemi, utworzonemi już za pomocą przyrostków złożonych -aln — lub -owy: umywalny — umywalnia, kotłowy — kotłownia i dalej poczekalnia, ujeżdżalnia, tkalnia, pralnia, przędzalnia... prochownia, wozownia, pracownia... Kategorja III. jest najliczniejsza i powstaje z rzeczowników, utworzonych z przyrostkiem -arz: piekarz, stolarz, ślusarz, smolarz, hawiarz, kwieciarz, malarz, mleczarz... a z nich: piekarnia, stolarnia, ślusarnia, smolarnia, kawiarnia, kwięciarnia, malarnia, mleczarnia, spiżarnia, drukarnia, księgarnia... Dlaczego jedne mają spółgłoskę miękką przed -arnia drugie twardą, nauka nie roztrzygnęła (zob. J. Łoś, Gramatyka; polska. II. Słowotwórstwo str. 42). Ponieważ mówimy hawiarz kawiarnia, — więc analogicznie: palmiarz — palmiarnia. Owszem palmarnia wyglądałaby na coś niezwykłego.

1. Osiemdziesiątnica.

„Dziękuję za życzenia nadesłane mi z okazji osiemdziesiątnicy‘‘, Tak było niedawno temu w Katowickiej ,.Polonji“. Domyślam się, że staruszek piszący te słowa chciał podziękować ' za pamięć, okazaną mu z powodu osiemdziesięciolecia urodzin. Czy można się w ten sposób wyrazić? Mojem zdaniem ma powyższa forma jedną wadę t. j. że nie da się zastosować do liczb 20, 30 i 40.

(Katowice) Henryk Tollass

Pięćdziesiątnica, sześćdziesiątnica, siedemdziesiątnica nie byłyby barbaryzmem, bo istnieją w języku, chociaż mają inne znaczenie. (Piędziesiątnicą = gr. pentekostes , to niedziela zapustna, od której do Wielkiejnocy dni 50). Inna rzecz, że użycie ośmdziesiątnicy na oznaczenie osiemdziesięciolecia jest tyko naśladowaniem czeskiego;; padesatka, padesotnik i osmdesatko, osmdesatnik, czego w polskim nie mamy. Ale czy osiemdziesięciolecie złe, i nie wystarczy?

1. Czy nazwiskom żydówek nadawać polską końcówkę?

Jeżeli Żydóweczka ma nazwisko na „ska“, to trzeba rozumie się odmieniać, ale czy nadawać formę polską nazwiskom żydówek, kończącym się na spółgłoskę „Rzepkowicz — ówna“, „na -rg — Rozenberg — berżanka' — czy też zostawić początkowe brzmienie — Rzepkowicz, Rosenberg, Faude i td.

24 PORADNIK JĘZYKOWY XXIV. 2.

Mamy w Ozorkowie szkoły mieszane, t. z. uczą się dzieci wszystkie, bez różnicy wyznań — katolickie, ewangelickie, żydowskie, stąd powyższa wątpliwość, którą proszę łaskawie rozstrzygnąć.

(Ozorków) Kierowniczka.

O nazwiskach córek pisaliśmy już wielokrotnie i urządzaliśmy nawet ankietę w r. 1907, której ostatecznym rezultatem było stwierdzenie żywego poczucia zakończeń żeńskich i nieustępliwość w obec nazw obcych. Od tego czasu upłynęło lat 22 a w sferach inteligencji polskiej pod różnemi wpływami bardzo osłabło poczucie polszczyzny i większość się skłania do — nietykalności nawisk obcych. Wszak p. Boy-Żeleński formalną kampamję stoczył z nami, że skoro słynna śpiewaczka nie chce się nazywać Messalówna, ale Messal, nikt nie ma prawa zmuszać ją do tego. Publiczność wprawdzie obrała swoją drogę i nazywa ją Messalką, ale tej metody nie możemy stosować do nazw uczenie. Jeżeli grono oświadczy się za nienaruszalnością nazwisk, trzeba pozostawić brzmienie obce. choć to będzie sprzeczne z tradycją językową.

1. Poszukiwać kogo? co? Szukać kogo? co?

Mniej więcej od roku (o ile to można ustalić dokładnie) w ogłoszeniach „Kurjera Warszawskiego" (a może i w innych pismach) spotyka

się zwroty tego rodzaju:

Poszukuję duży, słoneczny, pokój, *1*—2 pokoje, lokale, *place.*

wille...

poszukuję sulerynę, willę, adminisrację domową, jedną pilę taśmową, jedną strugarkę walcową.

Poszukuję maszynistkę, biuralistkę, wspólniczkę, panienkę-gimnazistkę, wychowawczynię, nauczycielkę, 2 młode fortancerki lub kelnerki...

Poważnego zastępcę poszukuje fabryka czekolady...

Towarzystwo akcyjne poszukuje buchaltera — bilansistę.

Fabryka poszukuje generalną reprezentację...

Opierając się na materjale, którego obficie dostarcza „Kurjer Warszawski", jedno z najpoczytniejszych pism stołecznych, możnaby przypuszczać, że w poczuciu znacznej liczby mieszkańców Warszawy czasownik „poszukiwać" kojarzy się stale z biernikiem, co jest niezgodne z duchem języka polskiego. Taki zwrot „handlowy" uświęciły poważne przedsiębiorstwa. różne fabryki, biura, nawet szkoła Zgromadzenia kupców w Łodzi, która r. z. na jesieni kilkakrotnie poszukiwała ,,,germanistę". Analogicznie do "poszukiwać kogo? co? przedostaje się do pism „szukać kogo? co? Np. plac, szopę, szukam na sklad opałowy.

XXIV, 2 PORADNIK JĘZYKOWY 25

Kto szuka lokal mieszkalny, biurowy, spółdzielczy, sklep, znajdzie w biurze „Informator".

Dzięki grzecznej korekcie zwroty, podobne do przytoczonych, mogą powoli usunąć prawidłowe, gdyż szerzą się wprost epidemicznie.

Trzeba walczyć energicznie ze szkodnikiem ostatniej doby, pamiętając, że mamy wiele zwrotów obcych, jak np .„w pierwszym rzędzie "w pierwszej linji“ (zam. przedewszystkiem) lub „okazywać pomoc" (zam. przyjść z pomocą), dziś powszechnie przyjętych, których usunąć z języka wprost niepodobna.

Warszawa) M. M.

* Zupełnie słusznie.

1. Słownie czy słowami?

Gzy używane powszechnie w rozmaitych dokumentach pocztowych, sądowych, czekach, kwitach prywatnych itp. papierach wyrażenie: „słownie" (np. tysiąc złotych) — (nie cyframi!) jest poprawne? Czy ono nie jest utworzone, błędnie na podstawie analogji do przysłówka „dosłownie"? Czy forma: „słowami" nie byłaby stosowniejsza?

(Warszawa). I. G.

* Przysłówek słownie mają wszystkie słowniki języka polskiego ale w znaczeniu „ustnie" (nie piśmiennie) a nawet: „rzekomo, pozornie". Znaczenie to nie zgadza się tedy z powyższem użyciem a jest zdaje się dosłownem tłumaczeniem niem. wörtlich. Lepiej tedy będzie użyć „słowami" niż „słownie".

1. Analogja do czy z...?

Jak mam powiedzieć: „na podstawie analogji do przysłówka]", „czy... z przysłówkiem"? „Napotykać przeszkody" czy „napotkać na przeszkody" („natykać się na przeszkody")?

(Warszawa) J. G.

I w jednym i drugim przykładzie użylibyśmy przyimka na mając na myśli analogję = podobieństwu, chociaż napotykać łączy się i z biernikiem samym (przeszkody bez na).

1. Życzącym na raty...

Tu w Warszawie większość mówi: a) „życzącym na raty" (t. zn. „życzącym sobie dajemy na raty"), b) „oni się śmieli" (t. zn. „oni się śmiali" od śmiać się" — „śmieli" od śmieć"), c) włożyłem palto" (domyślne „na siebie"). Uważam za słuszne wyrazić się, że włożyłem palto do szafy, a rękę do rękawiczki, a nie, że włożyłem na siebie, a rękawiczkę na rękę. Czasownik bowiem włożyć przedstawia czynność umieszczenia czegoś we wnętrzu jakiemś. Czy nie lepiej byłoby użyć w tym

26 PORADNIK JĘZYKOWY XXIV, 2

wypadku wyrażenia: „nałożyłem paltu, kapelusz, rękawiczki" lub „Wdziałem. Podobnie wyrażenie małopolskie: „ubrałem palto" zamiast, „ubrałem się w palto" jest błędne.

(Warszawa) J. G.

— Dążność do opuszczania zaimków zwrotnych (siebie, się...) jest dziwnie. wybujała zwłaszcza we Warszawie. Czas. życzyć ma zawsze przedmiot bliższy w celowniku a dalszy w dopełniaczu (życzę sobie spokoju). Zwrot „życzącym na raty" nie podaje ani jednego przedmiotu i jest czemś kulawem, nieokreślonem, a więc jako niejasnem w języku, — ułatwiającym porozumienie — niemożliwem.

Oni się śmieli jest prowincjalizm błędny (Zob. Krasnowolski: Najposp. błędy językowe str. 12). Powinno być od śmiać się — śmiali się, a od śmieć — śmieli. Włożyłem palto jest lepsze niż małopolski germanizm: ubrałem palto — ale najlepiej wdziałem pallo, kapelusz, rękawiczki i tp. (zob. poniżej).

25. Czy to dobrze: UBRAĆ SUKNIĘ, buty, kapelusz ?

H. M.

X

Na Wielkanoc ubieramy stoły pod święcone, na Zielone Świątki ubieramy drzwi domu zielenią, na Boże Ciało ubieramy ołtarze do uroczystej procesji ubiera się też panny młode do ślubu, ubiera się panny na zabawę, na wycieczkę i t.p. Wszędzie czasownik ubierać ma znaczenie czynne, a synonimem jego jest: przyozdabiać, przystrajać, upiększać... To samo znaczy ubrać suknię = przyozdobić suknię, ubrać perukę przystroić perukę, ubrać buty = przyozdobić buty i t.p. Nigdy jednak nie można ubrać użyć w znaczeniu w d z i a ć, jak się domyślamy w zwrotach przytoczonych: każdy z nas codziennie wdziewa buty, wdziewa suknie, wdziewa płaszcz, wdziewa kapelusz, ale ich nie ubiera, bo najpierw jest to niepotrzebne, a nawet zbyteczne, a powtóre ubieraniem np. kapeluszy damskich zajmują się specjalistki, modniarki, bo każda z pań tego nie potrafi.

Czasownika ubrać używa się jeszcze z zaimkiem zwrotnym się (ubrać się w co) i wtedy dobrze jest powiedzieć: ubrałem się w nowe Ubranie, ubrałem się w nowy kapelusz, bo ubrałem siebie, nie ubranie i nie kapelusz; one posłużyły mi tylko za narzędzia ubrania.

Używanie tedy zwrotu czynnego ubrać suknię w znaczeniu zwrotnem : ubrać się w suknię albo lepiej wdziać suknię, jest błędem językowym, bo utrudnia porozumienie się, a nie ułatwia. Skąd się wziął ten zwrot błędny — domyślać się można. Oto przez nieznajomość języka przetłumaczono niemieckie Kleider anziehen

XXIV, 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

27

przez ubrać, zam. wdziać, a nowość ta, jak to bywa, natychmiast się spodobała i dotąd grasuje.

26. Rażą mię formy: WYKANCZĄć, UDAWADNIAć. Czy słusznie?

H. M.

Sprawą zamiany rdzennego o na a w czasownikach częstotliwych omówił tak dokładnie prof. A. A. Kryński („Jak nie należy mówić i pisać po polsku" strona 289—292), że się tu ograniczymy do streszczenia tylko tych jasnych i przekonywujących dowodów.

Czasowniki niedokonane zyskują znaczenie częstotliwych przez połączenie z przyrostkiem -am i równoczesną zamianę samogłoski rdzennej, przyczem słowo niedokonane może przybrać jeszcze przedrostek lub nie: moczę: — maczam, mrożę — zamrażam, chłodzę — ochładzam... Jest tedy zamiana rdzennego o na a, która występuje i w mówię — stpol. mołwić) — mawiam, a gdzie były półsamogłoski î (jer) lub ŭ (jor) tam mamy i lub y: tnę — wycinam tchnę — oddycham, ślę — posyłam, schnę — wysycham, drę — wydzi(e)ram, wrę — owi(e )ram, mrę — umi(e)ram... Czasowniki, które mają samogłoskę rdzenną u, ó, e, ę, ą, i, y, samogłosek tych nie zmieniają ; wyrzucić — wyrzucać, opróżnić — opróżniać, rozlepić -— rozlepiać, zamęczyć — zamęczać, wyłączyć — wyłączać, wypić — wypijać, żywić — odżywiać i tp.

Za istotny wyjątek od zmiany rdzennego o na a w formach częstotliwych należy uważać pierwiastek kon-: do-koń-czyć, wy-koń-czyć. za-koń-czyć, do-sko-nalić, które w języku literackim polskim zachowują o rdzenne i nie zamieniają go na a : A więc: aokończać. wykończać, udoskonalać, — nigdy zaś wykańczać, udoskanalać..,

Jeżeli przed rdzenną zgłoską są przedrostki zwłaszcza z o, nie należy ich zmieniać, tylko zmiana rdzennego o jest dozwolona: a więc dorobić — podrabiać, ogrodzić — podgradzać, wypogodzić, — wypogadzać, udowodnić —; udowadniać. Formy udawadniać, wypagadzać, wyswabadzać, zaniepakajać, są błędne i śmieszne, bo przesadne.

1. UWAGI CZYTELNIKÓW.

Kino — kursy przy Filmstudjo", „Prakta — Film — Studio kino reżyserów NN“; takie ogłoszenia widywaliśmy wielokrotnie na łamach gazet stołecznych; teraz na szczęście znikły jakoś, może z samemi instytucjami. Oto tytuły jakichś szkół filmowych, które kogoś czegoś uczyć chciały, i choć demokratyczne same, tak ściśle jednoczyły się z dystyngowanym „automobilklubem Polski" w pogardzie dla mowy polskiej! Dokąd my zajdziemy w ten sposób? Nieuctwo z jednej strony, desperacka jakaś metoda niesprzeciwiania się złu z drugiej! Więc nie

PORADNIK JĘZYKOWY XXIV, 2,

znalazł się nikt pośród ludzi zbliżonych do tych instytucyj, ktoby zwrócił uwagę komu należy, że tak po polsku mówić niewolno? Więc czynniki państwowe, zatwierdzające ustawy takich szkół, z biurokratyczną flegmą przeszły nad tem do porządku? A przecież to nie jakiś poszczególny błąd językowy; przecież to tytuły, nazwy, które, odmieniane przez wszystkie przypadki, dziś. jutro i pojutrze będą powtarzane przez prasę, boć zmieniać sama dowolnie nazw nie może — i wsiąkać będą powoli do języka, torując drogę innym herezjom! Cierpliwa jest opinja, zaiste! Była i inna jakaś szkoła, jak widzę z notatek, która nazwała się wprost Kinostudja, tylko, broń Boże, to nie liczba mnoga od studium, to poprostu rodzaj żeński — ta studja! Były różne szkoły na świecić, — czemu takiej szkoły nie ma być? Mamy studjum, mamy eleganckie wprost z pod stempla studjo, — trzeba się przecież czemś od tego odróżnić...

Tu będzie może miejsce do napiętnowania dzikiego' jakiegoś, przedrzeźniającego obce wzory zwyczaju, który każe przedsiębiorstwom filmowych tworzyć nazwy typu; Estefilm, Polfilm i t. d. I nie o nazwy poszczególnych filmów tu idzie, jeno o nazwy samych spółek. I nikt z pośród władz koncesjonujących nie zwróci uwagi tym panom, że kaleczyć języka publicznie na szyldach — wprost nie wolno. jeśli ma się szacunek dla społeczeństwa, śród którego się pracuje! Robota idzie: wciąż się rodzą nowe Zgagafilmy, Zmorafilmy, Gapafilmy...

Skoro o szkołach mowa, pozwolę sobie wspomnieć o dwu wyrazach; uczelni i przedszkolu. Oba w fałszywym jakimś wstydzie poczęte. Pierwszy zawdzięcza istnienie szkołom, zazwyczaj wyższym, które zaczęło krępować pospolitowanie się zwykłą nazwą szkoły i sięgnęły przeto dość już dawno do używanego przymiotnika uczelny, by na nim się wesprzeć — i już sobie niemal wywalczył prawo bezsławnego bytu. Drugi — produkt czasów ostatnich — naiwny wyskok ochroniarek zawodowych. którym też przestało się podobać patronowanie ochronkom, choć same siebie przedszkolarkami jeszcze nie odważyły się nazwać. Miało to niby zatrzeć tradycję dawnych ochronek, obudzić nową szatą językową zaufanie społeczeństwa do nowej ich formy... Cóż za dziecinne motywy I są niby jakieś kierownicze czynniki po właściwych ministerjach, które nie wytłumaczą zbyt wrażliwym czy naiwnym jednostkom, że rządzić się byle komu na wzór szarych gęsi w języku nie wolno! Ale — Roma locuta: mamy więc przedszkola, a zatem i inne rzeczy przedszkolowe, boć chyba nie przedszkolne? A że tam ktoś w przedszkolu dopatrywałby się raczej na wzór przedmurza , międzyrzecza, Podkarpacia, Zadnieprza, Przyjezierza miejsca, nie instytucji, co to panie ochroniarki, obchodzi! Taki strzał mniej byłby szkodliwy gdyby był wymierzony w objekt, o powszechniejszym nieco charakterze, nazwa nie utrzymałaby się wtedy; gdy tu jednak dotyczy czegoś, o czem tylko w zawodowych kołach najczęściej się mówi i pisze, ma szanse utrzymania się w języku; do tych więc kół trzeba apelować, aby śmieć ten wymiotły czemprędzej!

Wyzyskam tu jeszcze okazję, aby omówić zalecany przez sz. prof. Kryńskiego przymiotnik lokareński od sławnego już dzisiaj Locarna. Zalecenie to nie przekonało znakomitej większości piszących, wywołało na-

'28

XXIV, 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

29

tomiast zgoła niepożądaną dwoistość. Sz. Prof, chciałby i do tej obcej nazwy zastosować sposób tworzenia przymiotników, stosowany do nazw rodzimych i tworzy na podobieństwo wileńskiego, rówieńskiego, (Lubieńskiego — lokareński. Ale czyż nawet wszystkie polskie nazwy tak. się zachowują? Pomijam utrzymany pod wpływem Kościoła przymiotnik gnieźnieński, ale czy polskie Szczypiórno, Komorno, Żurno, dadzą przymiotniki: szczypióreński, komoreński i t. d. A cóż dopiero mówić o obcych? Toć wtedy z równem prawem powinniśmy mówić o winie falereńskiem, o zbiorach salereńskich, Władysławie Wareńczyku, dywanach smyreńskich, cudzie mareńskim, areńskich wodach... Już prędzej możnaby się zgodzić na lokarnowski. jak lipnowski, kutnowski. które zwalczyły dawne postaci lipieński, kucieński zapewne dlatego, by za daleko nie odbiegać od swych rzeczowników. Pozatem n w Locarno według zasiągniętej przezemnie opinji pewnego światłego Włocha nie jest bynajmniej przyrostkiem, lecz należy do rdzenia wyrazu, nie tak, jak np. w Lugano, a więc odrywanie go od rdzenia nie byłoby uzasadnione, (porów. np. n w polskich czarny i marny).

Coś podobnego rzec można i o nowych wyrazach — mówię tu o bruku warszawskim — przydział, świadczenia, pobory. Są to wszystko próbki wybrnięcia z narzuconych przez życie trudności, nie zaś jakieś wyskoki (nowatorów. Jako wyrazy nowsze, jeżeli nie co do formy, to co do wkładanej w nie treści, rażą narazie wrażliwsze uszy; ale wypadnie się z niemi oswoić, bo istotnie są, potrzebne, a pozwalają umknąć coraz dłuższych omówień. Przydział ma niewątpliwie pewien posmak, nieswojski; czuć w nim wyrób ad hoc. Mimo to zupełną nowością nie jest; czasownik przydzielić znany był Lindemu, zwalczany był przez Skobla; szło Skoblowi o to, że przy ma tu charakter niejako dośrodkowy, dzielić — odśrodkowy; jest tak istotnie, ale czyż budujemy język na logice tylko? Potrzeba wepchnęła ten rzeczownik do języka, bo gdy kontyngentowano żywność podczas wojny między ludność, jakże mieliśmy mówić? — rozdział żywności? podział? — dobre to, gdy się mówi o dzieleniu; ale tu oprócz podziału dokonywano i przysądzenia komuś czegoś łatwo sprawdzić, że z kilku zbliżonych wyrazów żaden dobrze nie określą rzeczy, boć te przydziały stały się czemś konkretnem: wymieniano je, odstępowano sobie wzajem i t. p. Zjawiło się nagle nowe pojęcie, i nie dziw, że wymagało nowego określenia. Wypadnie nam chyba pogodzić się z niem. Tak. samo świadczenia. I to wyraz nie nowy; Słownik Warszawski opatruje go nawet krzyżykiem, jako przestarzały, w znaczeniu “jakiejś daniny ludności poddańczej". Związany jest oczywiście z czasownikiem świadczyć w znaczeniu dawać, przyznawać, okazywać co komu; od dłuższego już czasu używano wyrażenia świadzcenia lekarskie, co ma określać i określa względnie dobrze całokształt starań i zabiegów lekarza w stosunku do chorego. Obieg wyrazu znacznie się rozszerzył, gdy podciągnięto pod niego w okresie powojennej klęski mieszkaniowej zobowiązania właściciela lokalu co do dostarczania za opłatą dodatków do mieszkania, a więc, wody, światła, obsługi przez stróża i t. d. Wyraz stworzyła również potrzeba; znaczeniowo związany jest on z pojęciem, tkwiącem w czasowniku świadczyć, rzecz maluje nieźle; - uważam więc pewien wstręt do niego konserwatystów językowych

30 PORADNIK JĘZYKOWY XXIV, 2

za przesadny. To samo z poborami. Oczywiście prawdą jest to, co zarzuca im szan. prof. Kryński: pobór - to wyraz, związany z przywilejem państwa do pobierania czegoś.: pobór rekruta, danin podatków i t. d, Ale czyż w ciągu wieków nie rozszerzano znaczenia wyrazów, nie zmieniano go nawet? To zwykły proces językowy. Gdy nastąpiło duże zróżnicowanie składników stałej płacy za pracę, pensji, wynagrodzenia, zasług, gaży, żołdu, czy jak to się jeszcze nazywa, - gdy płaca podzieliła się czasem na kilkanaście składników, trzeba było jakiejś nazwy ogólniejszej, obejmującej całokształt otrzymywanej zapłaty. A więc jak? Wynagrodzenie? - bardzo mało to odpowiada np. zwrotowi wydatków za, przejazdy lub dodatkowi mieszkaniowemu; płaca jest zbyt ogólna, dotyczy nietylko pracy; pozatem w praktyce trafiła na trudności: “kiedy u was wypłacają płacę...?“ przecie nikt nie powie; samo zaś ,kiedy wypłacają..?“ będzie me wyraźne; żołd związany jest z wojskowoścą, gaża przeważnie z aktorstwem, zasługi dotyczą służby domowej; - zresztą, mają one wszystkie te samą wadę co i pensja: są tylko jednem ze składników zapłaty ogólnej. Znalazłszy się w ten sposób w kłopocie, język uciekł Się do owych poborów, bo najogólnieszą cechą wszystkich tych składników jest to, że jedna strona je daje, druga zaś bierze. Rozszerzono w ten sposób właściwe znaczenie wyrazu. A czy należy się obawiać, żeby kto usłyszawszy o poborach profesorskich, zaczął się martwić, że będą oni wcieleni do armji, - bardzo wątpię. To dziś, a jak będzie za lat szereg, gdy wyraz się utrze zupełnie? A że się utrze, nie wątpi nikt, kto bliżej się styka z biurami, z urzędami i t. d. Nie sądzę, by walka z poborami była potrzebna, i owocna

(Dok. nast.)

J. Rzewnicki.

1. ROZTRZĄSANIA.

Znaczenie wyrazów roztropność, roztropny. (Dokończenie)

1. Na wezwanie Szanownego Redaktora pozwalam sobie rzucić i moje przypuszczenie co do pochodzenia przymiotnika roztropny Możliwy jest, zdaniem mojem, taki bieg myśli tego, kto pierwszy użył tego wyrazu (jeżeli wogóle myślał, a nie podsunął mu tego instynkt językowy). Od prasłowiańskich czasów żyje wyraz trop. pozostający według Brücknera w związku z czasownikiem trzepać W jakiem powinowactwie pozostawał on z innemi językami, możemy się tutaj tem nie zajmować, choć mamy tak nęcące skojarzenia obcojęzyczne znaczeniowe, jak tupać nogami, deptać; niech nam wystarczy narazie, że trop nabrał znaczenia śladu stopy, odciśniętego na ziemi przez tego, kto przechodził. (Słownik Warszawski).

Sądzę, że niedaleka stąd droga do roztropnego. Przybranka roz ma w polszczyźnie między innemi znaczeniami (zresztą i nie w polszczyźnie) znaczenie „analizy szczegółowej przedmiotu rozważyć, rozsądzić, rozpatrzyć, rozświetlić, rozpylać się, rozum, rozwaga roztropność“ (Słownik Warszawski). Otóż, jak mogę mieć rozmaite sądy o sprawie, a opinję o niej pozwala mi urobić sobie rozsądek i dochodzę przez to do wniosku rozsądnego jak, ważąc rozmaite

XXIV, 2. PORADNIK JĘZYKOWY 31

okoliczności i zjawiska, rozważnie postępuję, — tak samo, mając przed sobą rozmaite ślady, inaczej tropy, prowadzące w różnych kierunkach, badam te tropy i mogę roztropnie ująć rzecz. Czasownika roztropić nie uformowano, ale już np. w rosyjskiem mamy razsledit’, co znaczy to samo,

Rzecz oczywista, że tworząc ten wyraz, autor mógł się nie zastanawiać w taki sposób, mógł pójść wprost drogą analogji: miał rozsądny, rozważny, rozumny, więc. mógł sięgnąć i do roztropnego, zwłaszcza, jeśli miał już czasowniki stropić — zbić z drogi, ze śladu, wytropić = dojść po śladach do czegoś itd.

Inne znaczenie tropić szczególnie w tropić się = stracić rezon — jest już zapewne wtórnem urobieniem czasownika niedokonanego od dokonanej formy stropić, powstałej z poprzedniego zbicia z tropu = stropienia: powstało ono przez podobieństwo do trapić

o pniu tym samym co w cierpieć.

Nieco w kolizji stałaby z tem rosyjska forma przymiotnika roztoropnyj, boć tropa i tropinka w języku rosyjskim istnieją, a więc

i przymiotnik mógłby brzmieć roztropnyj. Mogła tu jednak grać rolę albo błędna jaka analogja, albo wskazane w Lindem podciągnięcie do pnia wyrazu toropit. pokrewnego ze wspomnianem trapić (Brückner).

Tropy, jako figury retoryczne, pochodzą już oczywiście od greckiego trepo,

(Warszawa). J. Rzewnicki,

1. Choć jestem tylko z amatorstwa filologiem, pozwalam sobie załączyć parę uwag o wyrazie roztropny. Zdawałoby mi się, iż wyraz ten ma znaczenie zbliżone do rozsądny. Jeżeli zaś zgodzimy sie na to, iż rozsądzać, znaczy rozbierać, rozplątywać różne sądy o jednej rzeczy, by wyrobić sobie sąd właściwy, w takim razie roztropność oznaczałaby przez analogję rozplątywanie poszczególnych tropów, by wpaść na trop czyli na drogę właściwą i tą drogą kroczyć w życiu. Czy tak?

(Włodzimierz Woł.) I. K. Z.

— Może i tak, ale te wszystkie roztrząsania i wysnuwania znaczenia per analogiam nie objaśniają nam istoty wyrazu i jego pochodzenia, bo my bierzemy wyraz w obecnej formie i porównywamy z dzisiejszemi wyrazami. Tymczasem to może być wyraz przyswojony i dlatego zmienił postać do niepoznania; a że jego narodziny są bardzo odległe, nie możemy zajrzeć do metryki. To pewna, że był znany powszechnie w w. XVI., a najstarszy przykład jego istnienia Słownik Bartłomieja z Bydgoszczy z r. 1532 podaje przym. roztropny jako znaczenie łać. disertus = wymowny, rosprawny. I na ten szczegół warto zwrócić uwagę. (Red.).

VII. ROZMAITOŚCI.

1.

P. K. Szuman razem z Ks. Czapiewskim zastanawiają się nad pochodzeniem nazwy Gdańska („Ill. Kurj. Codz.“ z 11 lutego rb.). już przed dziesięciu laty w „Poradniku Językowym" (rocz. 16) odkry-

PORADNIK JĘZYKOWY XXV, 2.

tem przez prof. J. Czubka, który nazwę tę metodycznie wyjaśnił od rzeczki Gdy (Gda). Wywody p. Szumana tym sposobem : woda, wda, gda, Gdańsk — przypominają słynną atymologję niem. Fuchs od gr. alopex, — lopex, — орех, — рех, — pux, — fuchs

**2**.

Pochodzenie polskiego języka literackiego nie jest od lat 14 zagadką ani sprawą sporną (jak przedstawia p. Józef Kalita w „111. Kurj. Codz.“ z 1 lutego rb.) bo rzeez tę ostatecznie rozstrzygnął ś. p. prof. Jan Łoś w rozprawce pt. „Pochodzenie polskiego języka literackiego" (Język polski i Poradnik językowy 1916. str. 113—119.) mówiąc dosłownie : „Tak więc język literacki w ścisłem tego słowa znaczeniu stał się nim, i kształcił się przeważnie w Małopolsce, ale odziedziczył „nienaruszenie" w spadku po języku dworskim, czyli po języku... który pierwotnie był po prostu jedną z gwar wielkopolskich, najprawdopodobniej gwarą „gnieźnieńsko-poznańską". — Czy co innego ogłosił prof. Bruckner?

WYDAWNICTWO

prosi jak nąjgoręcej wszystkich przedpłatników, którzy zalegają z przedpłatą, aby dla uregulowania nakładu uiścili ją jak najrychlej

Przepraszamy przedpłatników, którzy zamówili roczniki dawne żeśmy ich dotąd nie wysłali, nie mogąc z powodu mrozów dostać" się do składu. Uczynimy to w dniach najbliższych.

Szan. Przedpłatników z r. 1927 zawiadamiamy, żeśmy wszystkie zeszyty od 1—5 owego roku wysyłali regularnie. Zeszyt 6—10, zbiorowy, wysłaliśmy dopiero w czerwcu r. 1928 wszystkim przedpłatnikom i za ewent. niepoządki pocztowe nie odpowiadamy.

W r. 1928 „Poradnik" nie wychodził.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

P. W. Ol. w Siemianowicach. Dziękujemy za wskazanie dróg propagandy. Nie jesteśmy zwolennikami „petryfikacji" — o prowincjalizmach i gwarach niebawem napiszemy. — P. L. Bor. we Warszawie. Dzięki za uznanie, prosimy o dalszą życzliwość, i propagandę, o ile możliwe o przyczynki i wycinki. P. Assesorowi — L. w Jarocinie Książeczek nie mamy, dostać ich można w każdej księgarni poznańskiej. Załączamy czek na przedpłatę 1929. r.

TREŚĆ ZESZYTU: I. A. A. Kryński: Archiwista i archiwarjusz. — II. R. Z.: Niedbalstwo czy zła wola? — III. — Zapytania (17—26). — IV. J. Rzewnicki: Uwagi czytelników. — Roztrząsania (pochodzenie wyrazu: roztropny). — VI. Rozmaitości (nazwa Gdańska, pochodzenie pol. jęz. liter.) — VII. Korespondencja Redakcji.

Numer ten spóźniony z powodu mrozów, które odcięły napływ gazu do motorów maszyn drukarskich.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie ul. Stolarska Nr. 6.

**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**